

JEZUICI W MOSKWIE ZA KRÓLA JANA III SOBIESKIEGO

Jezuici prowincji litewskiej od dawna szukali sposobu, jakby dostać się do Moskwy i posłać tam misjonarzy, którzy by przynajmniej objęli opieką duszpasterską przebywających tam katolików. Nie było to możliwe za życia cara Aleksieja Michajłowicza, który najechał Litwę w 1655 r. i okupował ją przez kilka lat. Po jego śmierci w 1676 r. władzę objął jego piętnastoletni chorowity syn Fiodor. Zmarł on po sześciu latach, zanim zdołano podpisać traktat pokojowy.

Po nim teoretycznie carami byli jego młodsi bracia: szesnastoletni Iwan, wyraźnie upośledzony umysłowo, i dziesięcioletni Piotr. Ten, zrodzony z innej matki, odznaczał się inteligencją i dobrym zdrowiem. Faktyczną władzę przejęła ich starsza siostra, 25-letnia Zofia, a rządził jej faworyt, książę Wasyl Wasyliewicz Golicyn¹. Ten człowiek skłaniał się ku zachodowi, starał się nawiązywać kontakty z wieloma państwami i nie bał się katolicyzmu.

Jezuitom dopomógł Cyprian Brzostowski, wojewoda trocki, (ojciec biskupa), który kilkakrotnie posłował do Moskwy (1667, 1671, 1679). *Nabył w tych misjach dużo doświadczenia i poznał doskonałe środowisko polityczne moskiewskie*². Poradził on jezuitom, aby postarali się o protekcję cesarza rzymskiego, który w Moskwie cieszył się

* Wykaz skrótów zastosowanych w przypisach znajduje się na końcu tomu, przed spisem treści.

¹ L. B a z y l o w, *Historia Rosji*, Wrocław 1975 s. 177–180.

² PSB t. 3 s. 48

wielkim poważaniem³. Starania się powiodły, bo cesarz Leopold I, wysyłając w 1683 r. swego posła do Moskwy, hrabiego Zeronskiego, polecił mu załatwić oprócz spraw politycznych także religijne. Hrabia, jakby pewny powodzenia, przez nuncjusza papieskiego w Warszawie prosił prowincjała litewskiego o jakiegoś ojca, który mógłby zostać w Moskwie jako misjonarz. Prowincjał wyznaczył o. Jana Schmidta, kaznodzieję niemieckiego w kościele św. Ignacego w Wilnie. Przyłączył się on w Nowogródku do orszaku Zeronskiego i z nim pojechał do Moskwy, a po odjeździe poselstwa pozostał tam. Prowincjał chciał mu dać towarzysza, żeby nie był sam. Cesarz zgodził się na to pod warunkiem, że ten towarzysz będzie pochodził z dziedzicznych krajów cesarskich. Posłano w 1685 r. o. Alberta de Boye z prowincji czeskiej. Ten schorowany człowiek widział wszystko w czarnych kolorach. Obawiał się, że obecność o. Schmidta ściągnie na misję wielkie niebezpieczeństwo, gdy wyjdzie na jaw, że jest on z prowincji litewskiej, czyli z kraju wrogiego. Starał się więc o zastąpienie go innym. Na razie jednak zarówno cesarz, jak generał zakonu zatwierdzili o. Schmidta jako przełożonego misji. Zresztą o. de Boye zmarł po kilku miesiącach pobytu w Moskwie. Wobec tego prowincjał litewski Jan Berent wyznaczył na jego miejsce o. Bartłomieja Möllera, który przedtem był kaznodzieją niemieckim w Reszlu na Warmii⁴.

Właśnie król Sobieski przygotowywał poselstwo do Moskwy. Na jego czele stanął Krzysztof Grzymułtowski, wojewoda poznański, oraz Marcjan Ogiński, kanclerz litewski. Poselstwo wyruszyło w połowie lutego 1686 r.⁵ W orszaku Ogińskiego pojechali jezuita B. Möller i Mikołaj Narmunth, dotychczas profesor teologii w Akademii Wileńskiej. Jeden miał zastąpić zmarłego o. de Boye, drugi o. Schmidta. Jednakże w Moskwie otrzymali polecenie o. Generała, aby o. Schmidt pozostał w Moskwie, a na miejsce zmarłego jest już wyznaczony o. Jerzy Dawid z prowincji czeskiej. Zatem jezuita litewscy nie powinni zostawać w Moskwie dłużej, lecz wrócić wraz z poselstwem⁶.

³ ARSI Lit. 42 k. 429: Informatio de origine Missionis Moschoviticae Soc. Jesu.

⁴ S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 3, Lwów 1902 s. 240 powołuje się na list prowincjała z 25 VIII 1685 r. w Archiwum Państwowym w Wiedniu.

⁵ Otto Forst de Battaglia, *Jan Sobieski król Polski*, Warszawa 1983 s. 27.

⁶ ARSI Lit. 42 k.425–428v: Ratio Missionis obitae in Moschovia ad aulam Illustrissimi et Excellentissimi Dni Martiani Ducis in Kozielsk Ogiński, Supremi Can-

Tymczasem zajęli się gorliwie spowiadaniem nie tylko dworzan poselstwa litewskiego i polskiego, ale także mieszkańców Moskwy, w wśród nich również Ormian. A ponieważ nie znali ich języka, dlatego ułożyli pytania i postarali się o ich przełożenie na ormiański. Przez tłumacza wyjaśniali penitentom, jakim gestem wyrazić przyznanie się do winy i liczbę grzechów, i tak spowiadali „na migi”. Ci Ormianie okazywali wielki szacunek spowiednikom oraz wielką pobożność. Przystępujący do Komunii św. posuwali się od drzwi kaplicy do ołtarza na kolanach ze złożonymi rękami.

Jezuici przygotowali też wielu do pobożnej śmierci i zaopatrzyli świętymi Sakramentami, a potem urządzili im piękne pogrzeby (*sepulturae decorae*). Przyglądali się im mieszkańcy Moskwy i Niemcy różnych wyznań. Raz nawet przyszli trzej księżęta, aby widzieć ceremonie pogrzebowe, usłyszeć śpiewy i modlitwy za zmarłych. Zauważyli stosowanie wody święconej, której oni też używają przy pogrzebach.

Jezuici wytrwale głosili kazania przy każdej okazji. Nawet w podróży nie pomijali kazań w dni świąteczne. W Moskwie słuchaczy było więcej. Tamtejsi mieszkańcy, nie przyzwyczajeni do takich przemówień, chciwie (*magna aviditate*) słuchali kazań i ze zdumieniem stwierdzali, że są one zgodne z ich dogmatami. Zdarzało się, że na ulicy spotykając kaznodzieję, witali go z szacunkiem i wyznawali, że byli jego słuchaczami. Przyjemnie było misjonarzom (*fruit lepori Nostris*) usłyszeć o takim zdarzeniu: Ktoś po wysłuchaniu dłuższego ale dobrego (*longiuscule sed expedite peractum*) kazania, dopytywał się, ile też czasu zajęło kaznodziei przygotowanie takiego przemówienia i nauczenie się go na pamięć. Powiedziano mu, że wczoraj przemyślał temat, a dzisiaj poprawił i wygłosił. Nie mógł w to uwierzyć. Sądził, że potrzeba na to trzy lata, a już co najmniej rok. A jezuita wygłosił trzy podobne kazania w poprzednim tygodniu.

W wielkim tygodniu jezuita odprawili zwykłe ceremonie i głosili kazania pasyjne. Przez trzy dni adorowano wystawiony Najśw. Sakrament, a dworzanie w wyznaczonych godzinach klęczeli na zmianę dniami i nocą.

cellarii Magni Ducatus Litvaniae, primique e Litvania ad Serenissimos Caros Legati, per Patrem Nicolaum Narmunth et P. Bartholomäum Müller Societatis Jesu, Anno Dni 1686.

O. Bartłomiej Möller z wielką gorliwością posługiwał chorym. Piśsze o nim o. Narmunth: *Ten święty (piissimus vir) człowiek całymi dniami, a czasem i nocami, troskliwie opiekował się chorymi, których stale było dużo z powodu trudów podróży, zmiany klimatu i wiosennych roztopów. On starał się o żywność, własnoręcznie gotował posiłki, zanosił chorym i do ust im podawał. Zapominając o sobie, wypełniał te posługi od obiadu do wieczery. Sam nieraz byłby głodny, gdyby J. O. Posel nie przekazywał mu z własnego stołu, podziwiając jego gorliwość. On chorym postanie przygotowywał, lekarstwa podawał, opatrunki zakładał, wrzody oczyszczał i spełniał najniższe posługi. Pieniądze, jakie dostawał z hojności Pana lub z darów innych ludzi, zużywał na wspieranie chorych i potrzebujących. Wszystkie lekarstwa, jakie otrzymaliśmy z Litwy na własne potrzeby, zużyliśmy dla chorych. To miłosierdzie nie ograniczało się do samych dworzan, lecz rozciągało się na innych, zyskując objawy wdzięczności i szacunku dla zakonu. Postarano się także o uwolnienie z niewoli pewnej szlachcianki z synem i córką, a potem o odpowiednie wychowanie córki, okazję do nauki dla syna i hojną jałmużnę dla matki*⁷.

Poza tym jezuita starali się, by Rosjanie nie uważali katolików za pogan lub bisurmanów, (jak to na ogół bywa), ale za prawdziwych chrześcijan, wyznających te same dogmaty. Dlatego przy każdej okazji, w prywatnych rozmowach czy w publicznych zebraniach, wykazywali jak wiele jest prawd wiary, w których zgadzają się katolicy z prawosławnymi, a jak mało, w których się różnią: *chciwie (avidissime) słuchali dokładniejszego wyjaśniania prawd wiary, dziwiąc się, że popi ukazują katolików jako bisurmanów, gdy w rzeczywistości mają oni tak dokładną doktrynę chrześcijańską*. Gdy przypadkiem przy stole lub na jakimś spotkaniu trafił się jakiś heretyk, których mnóstwo jest wśród Niemców i bardzo sprzeciwiają się katolikom, jezuita wszczynali z nim dyskusję. Obecni przy tym Rosjanie, widząc swoje dogmaty bronione, czuli się nie tylko przyjaciółmi, ale współnikami w walce z przeciwnikiem. Rzecz ta bardzo pomogła przekonać słuchaczy, że nie różnimy się od nich. Dla papieża mieli wielki szacunek, jako ojca chrześcijaństwa.

O. Narmunth opisuje jedną taką dyskusję: *Pewnego razu nasz poseł J. O. Miecznik WKL wyjaśniał im po rusku symbol św. Atanazego*

⁷ Tamże, k. 425v.

(wyznanie wiary). *Oni przyznali, że znają je także i recytują tak samo słowo w słowo. Gdy przyszło do tego artykułu, że „Duch Święty nie uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony, lecz pochodzący od Ojca i Syna”, zaprzeczyli: nie tak, ale pochodzi od Ojca i spoczywa na Synu (quiescens super Filium). Wtedy ojciec dodał: Nie mają powodu zaprzeczać, że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna, bo sami to wyznają, gdy mówią, że pochodzi od Ojca i spoczywa na Synu. Wszyscy nateżają uwagę, a ojciec pyta: co to znaczy, że Duch Święty spoczywa na Synu. Mówią: to znaczy, że podczas chrztu Chrystusa ukazał się nad nim w postaci gołębiczy, a zatem Duch Święty spoczął na Chrystusie Panu. Ojciec dowodzi, że tak nie można mówić, bo Chrystus jako człowiek nie istniał od wieków, lecz w czasie. A Duch Święty jak pochodzi od Ojca od wieków, tak i spoczywa na Synu od wieków. Chodzi tu o same Osoby Boskie, jaki jest ich wzajemny stosunek od wieków. Dlatego jeśli wyznajecie, że Duch Święty spoczywa na Synu, to od wieków, a nie w czasie, jak było podczas chrztu. Przekonani zgodzili się, że tak jest. Ale dalej: w jakim znaczeniu Duch Święty pochodzi od Ojca i spoczywa na Synu od wieków? Gdy nie wiedzieli, co odpowiedzieć i czekali na wyjaśnienie, usłyszeli taką odpowiedź: Duch Święty pochodzi od Ojca i pochodzi od Syna, i poza tym już od nikogo nie pochodzi, ani od niego żadna Osoba Boska nie pochodzi. Dlatego mówi się, że Duch Święty spoczął na Synu, tak samo jak ja przyszedłem do tego miejsca i siadłem i dalej nie idę, mówi się, że spocząłem w miejscu. Przyklasnął Posel i dziękował, mówiąc, że tego nie wiedział. I powtórzył całe wyjaśnienie, a Rosjanie nie mieli argumentu przeciwnego*⁸.

Tym samym argumentem przekonali mnicha, profesora greki i początków łaciny. Jednak ten szpetnie pobłądził, twierdząc, że Chrystus jako człowiek także istniał od wieków. Lecz przekonany liczbą lat od Wcielenia, ze wstydem ustąpił. Nie umiał też po swojemu wyjaśnić, jak Duch Święty od wieków spoczywa na Synu. Rozmawiano z nim także o innych błędach Greków. Na pożegnanie otrzymał kilka książeczek. Wyznał, że częściej chciałby uczestniczyć w takich rozmowach, ale boi się patriarchy, który zakazał takich dyskusji pod groźbą ekskomuniki.

⁸ Tamże, k. 426–426v.

Jezuici rozmawiali także z mnichami klasztoru św. Szymona. Archimandryta wymówił się chorobą (cierpiał na puchlinę wodną), lecz tak naprawdę odmówił wizyty z obawy patriarchy. Poleciał jednak swemu zastępcy, aby im pokazał ważniejsze miejsca w klasztorze. Ten zaprosił ich do pokoju gościnnego i tam w obecności wielu rozmawiali przyjaźnie. Bardzo ich ujęła ta grzeczność. Następnego dnia archimandryta przysłał swego zastępcę z rewizytą. Podziwiał jezuitów (których znał z wcześniejszego pobytu w Polsce) zwłaszcza za czystość i trzeźwość. Pytał, jakie mają na to lekarstwa, bo ich mnisi mają z tym największe trudności. Jezuici odpowiedzieli, że tego nie można osiągnąć stosowaniem leków z apteki, ale przede wszystkim rozważaniem spraw Bożych i wiecznych, które mogą nas pobudzić do miłości Boga. Takimi są: najwyższa dobroć i godność Boga, niepewność śmierci, krótkość życia. Do tego celu w naszym Towarzystwie służy codzienna godzina medytacji, czytanie ksiązek duchownych, codzienny rachunek sumienia, doroczne rekolekcje przez kilka dni, unikanie bezczynności, częste przystępowanie do sakramentów świętych. Na odchodnym dali mu książeczkę rozważań w języku polskim. A on, często ich odwiedzając, przynosił różne drobne podarki.

Jezuici odwiedzili też księcia Borysa Golicyna, bliskiego współpracownika cara Piotra, bo słyszeli, że sprzyja katolikom i wystarał się, by o. Schmidt nie opuszczał Moskwy. Borys wychwalał działalność jezuitów w Azji, zwłaszcza w Chinach i krajach tatarskich. Jezuici skorzystali z okazji i wspomnieli o przejeździe do Chin przez posiadłości Moskwy. Odpowiedział, że z tym nie będzie trudności, jeśli przedłożą sprawę przez posłów cesarskich. Jezuici chcieli się też dowiedzieć, dlaczego władcy Rosji nie pozwalają na unię z Kościołem rzymskim. Odpowiedź Golicyna zapisał Narmunth w oryginalnym brzmieniu rosyjskim i dał w nawiasie przekład na łacinę: *Upor naszych da głupstwo (stultitia et pertinacia nostrorum)*. I oświadczył, że niczego więcej nie pragnie w tym życiu, jak zobaczyć kiedyś Kościół zjednoczony, jaki był kiedyś⁹. Na ten temat były długie rozmowy wykształconych ludzi.

Przez posłów polskich jezuiti starali się o zapisanie w traktacie pokojowym wolności praktykowania religii katolickiej i zbudowania kościołów w kilku większych miastach, z prawem stałego pobytu dla

⁹ Tamże, k. 427v.

księży. Komisarze zgodzili się na to bez trudności, ale gdy dowiedział się o tym patriarcha, gwałtownie się sprzeciwił, a dobrawszy kilku podobnie myślących bojarów, wtargnął (*irrupit*) do mieszkania carów, zaklinając na wszystkie świętości, by tego nie zatwierdzali. Przestraszeni chłopcy, (Piotr 14 lat, Iwan 20, ale niedorozwinięty) ustąpili. Ostatecznie w traktacie przyznano prawosławnym w Polsce wszystko, czego żądali, a katolikom w Rosji zezwolono tylko na kult prywatny, i to nie wiadomo, czy nie pozornie (*umbratile*). Osobno na żądanie Ogińskiego pozwolono zakupić w Smoleńsku dom na mieszkanie dla księży, przyjeżdżających do obsługi katolików w tym województwie.

Jezuici starali się też, by w traktacie pokojowym zapisać prawo wolnego przejazdu misjonarzy do Chin. Komisarze uznali, że nie ma potrzeby tego osobno wpisywać, bo to nigdy nie było zabronione, a już w innym punkcie traktatu zapewniono wolny przejazd z Polski do Persji i dalej. Posłowie zgodzili się, że to sformułowanie obejmuje także swobodny przejazd misjonarzy do Chin¹⁰. Tyle sprawozdanie o. Narmuntha z działalności w Moskwie.

Traktat pokojowy podpisano 6 maja 1686 r. O pożegnaniu tenże o. Narmunth napisał w ten sposób: *Gdy wyruszyliśmy z Moskwy 13 maja 1686 r. i już siedzieliśmy w powozie naszego Posła, przystąpił do nas tłumacz cara i doradca pierwszego ministra, pan Ławrecki. Bardzo grzecznie nas pożegnał i prosił o pomoc, gdyby kiedyś w Polsce jej potrzebował. Obiecaliśmy i nawzajem prosiliśmy, by miał w opiece naszą misję w Moskwie i wspierał ją swoją protekcją u dworu. Odpowiedział, że zawsze ją popierał, i dodał: dopóki nie będą przysyłani ludzie, którzy się wtrącają w sprawy nie należące do ich stanu,*

¹⁰ W praktyce nigdy nie pozwolono na przejazd. F. A. Platner, *Gdy Europa szukała Azji*, Kraków 1975 s. 210: *Car [Piotr] zabronił kategorycznie misjonarzom przejazdu do Chin syberyjską drogą*, s. 382: *Car Piotr wracał z Holandii do Rosji przez Polskę. W sierpniu 1698 r. spotkał się z nim w Zamościu nuncjusz papieski w Polsce, Jan Antoni Davia, i prosił go o zezwolenie na przejazd misjonarzy do Chin przez Syberię. Car z dobrą miną zgodził się zezwolić na to wszystkim, którzy będą mieli paszport od króla polskiego, od nuncjusza lub cesarza. Kiedy jednak nuncjusz prosił go o odpowiednie pismo w tej sprawie, car odmówił pod błahym pozorem, że nie ma z sobą pieczęci... Była to grzeczna forma odmowy, jak zresztą wykazała przyszłość. Urzędy carskie nigdy nie zezwoliły misjonarzom na przejazd przez Syberię, mimo powoływania się na ustne zezwolenia cara. Jeden jedyny raz misjonarz Towarzystwa Jezusowego, o. Mikołaj Giamprimo, odbył tę drogę, ale z Pekinu do Moskwy, jako poseł cesarza chińskiego, w towarzystwie posła carskiego, Izmailowa, w r. 1721.*

lecz ostrożnie we wszystkim postępują. Takich tu przysyłajcie, jak o. Schmidt, który choćby żył tysiąc lat, nikt go stąd nie usunie. Możecie być spokojni o trwanie waszej misji, jeśli podobni jemu będą przysyłani. Potwierdziliśmy, że taki będzie jego towarzysz, który wkrótce przyjedzie (był to o. David, o którego skromności już słyszeliśmy). Po wzajemnych obietnicach odjechaliśmy¹¹.

Po wyjeździe poselstwa pozostał w Moskwie sam o. Schmidt. Potem przysłano mu do pomocy o. Jerzego Davida. On, tak samo jak przedtem o. de Boye, uważał, że obecność jezuita litewskiego naraża misję na niebezpieczeństwo. Jednak generał, zebrawszy opinie od prowincjała i innych, mianował o. Schmidta przełożonym misji. Po jakimś czasie (może w 1688 r.) o. Schmidt powrócił do swojej prowincji i w 1689 r. był już rektorem kolegium w Reszlu. Na jego miejsce skierowano do Moskwy o. Tobiasza Tychawskiego, również z prowincji czeskiej. Powiadają, że patriarcha, gdy się dowiedział o przyjeździe drugiego jezuita, z płaczem mówił: po mojej śmierci cała Moskwa będzie jezuitka¹².

W 1689 r. nastąpił przewrót w Moskwie i siedemnastoletni Piotr objął władzę¹³. Zofię zamknął w klasztorze, Wasyla Golicyńa skazał na wygnanie na daleką północ. Natychmiast skorzystał z tego Patriarcha Joachim i domagał się usunięcia jezuitów, których już nie miał kto bronić.

O. David tak opisał pożegnanie z Moskwą¹⁴. *Dnia 2 X (12 X) w środę koło południa przez posłańca wezwano nas do Prikazu Posolskiego (in Curiam Legatorum, tzn. ministerstwa spraw zagranicznych), gdzie nas oczekiwał wiceprezes. Gdyśmy przyszli, odprawił wszystkich obecnych, radców i assessorów, i tak do nas przemówił: Wielcy Panowie (Magni Domini). Car Iwan Aleksiewicz i Car Piotr Aleksiewicz całej*

¹¹ ARSI Lit. 42 k. 431: Narmunth do generała z Wilna 25 III 1687.

¹² ARSI Lit. 42 k. 431b: *Patriarcha ingenuit, cum nuper meus P. Socius huc advenisset, et flens dixisse fertur, post suum obitum totam Moscoviam futuram Jesuiticam.*

¹³ ARSI Lit. 42 k. 431a–431cv: *Brevis relatio revolutionis in Regno Moschovitico et expeditionis repentinae Patrum Societatis Jesu, P. Georgii David et P. Tobiae Tichawsky missionariorum Augustissimi Romanorum Imperatoris, Moscuam Anno 1689, 12 Octobris in fide sacerdotali conscripta a Patre David. Kadzini in Limitibus Lithuaniae et Moschoviae.* Przewrót opisuje W. A. S e r c z y k, *Piotr I Wielki*, Wrocław 1973 s. 37–39.

¹⁴ ARSI Lit. 42 k. 431b–431cv.

Wielkiej, Małej i Białej Rusi Samowładcy (Autokratores) polecili wam oznajmić, że za wstawiennictwem Cesarza was przyjęli, ale do czasu, nie na zawsze. Teraz zaś postanowili ci Carowie odesłać was do waszego cesarza. Nie myślcie, że daliście powód do tej odprawy. Nie! Wiemy o waszym dobrym życiu i uczciwym postępowaniu (scimus de vestra honesta vita et virtuosa conversatione). Jedyłą przyczyną jest nasz patriarcha, który z całym swoim klerem natarczywie nalegał na carów i na swoim synodzie cerkiewnym postanowił, że nie można was tutaj tolerować, gdyż wasza religia i wiara sprzeciwia się bardzo (est nimium quantum, imo antipathice contraria) naszej świętej religii i cerkwi. To jest największa wina. Macie więc wyjechać w ciągu dwóch dni, które wam dają na przygotowanie. Wyjedźcie bez żadnej pomocy, honorowo, dostaniecie powozy carskie, żołnierzy dla ochrony, asystę i z carskiej kasy pieniądze na drogę.

Na to odpowiedział o. Dawid: Dziękujemy, że nas przyjęli i dotąd trzymali w swoim kraju, ale dziwimy się, że nam tak nagle i bez żadnej winy każą wyjechać, zdziwi się też nasz cesarz. Dlatego prosimy, byśmy mogli pozostać tak długo, aż zawiadomimy cesarza i otrzymamy jego odpowiedź. Odpowiedział wiceprezes: Nie wolno wam pisać i cesarz nie powinien się o tym dowiedzieć, póki nie opuścicie granic państwa. Na to jezuita prosił o listy do cesarza, zaświadczone o ich niewinności i wyjaśniające przyczynę ich wydalenia. Odpowiedziano: Wkrótce będziemy pisać do cesarza i przy tej okazji zawiadomimy o waszym wyjeździe, ale nie ma u nas zwyczaju dawać listów polecających. Dalej pytają: Dlaczego patriarcha z klerem są nam tak przeciwni, skoro będąc tu czwarty rok nie mieliśmy ani spotkania z nim, ani żadnego sporu z kimś z kleru, a o ceremoniach ruskich zawsze wyrażaliśmy się z szacunkiem, co mogą zaświadczyć obecni tu tłumacze. Na to odpowiedział wzruszeniem ramion. Prosił o przedłużenie pobytu do ośmiu dni, ale nie pozwolono.

Potem poszli do rezydenta królewskiego, Jerzego Dominika Dawmonta, i z nim jeszcze raz do tego urzędu. Rezydent prosił, by zostawiono mu choć jednego misjonarza, lecz odmówiono absolutnie. Wobec tego spytał o przyczynę tak nagłego wydalenia misjonarza. Odpowiedziano mu tak samo, jak przedtem, że domagał się tego patriarcha z klerem. Wtedy o. Tychawski zapytał: Jak nasza religia może być przeciwna waszej. Tolerujecie kalwinistów i luteran, a gdzie kalwiniści lub luteranie tolerują greków i ich religię? Tymczasem cesarz,

król polski i Republika Wenecka wielu pod swoją protekcją trzymają i wszelką wolność im dają, jakżeż więc nasza religia sprzeciwia się waszej? Nakazano mu milczenie i dodano uwagę: Nie myślcie, że kalwiniści lub luteranie wpłynęli na wydalenie was.

Podobno krążyła plotka, jakoby heretycy holenderscy opowiadali, że jezuita są jedyną przyczyną wojen wewnętrznych w Anglii i Francji. Na zakończenie wiceprezes oświadczył: *Gdyby ktoś ważył się coś mówić przeciwko wam, będzie przykładowie ukarany*¹⁵.

Gdy nadszedł wyznaczony termin wyjazdu, wiceprezes pozwolił jeszcze pozostać przez noc. Przy pożegnaniu wręczył sześć par futelek sobolowych, ocenionych na 200 rubli, jako pamiątkę od carów.

Rano zeszli się prawie wszyscy katolicy, prosząc o spowiedź i komunie. Wyjeżdżających odprowadzał rezydent króla polskiego. Tego dnia zatrzymali się na noc w pobliskiej wiosce. W niedzielę znowu przyszli katolicy, aby się pożegnać. Zaraz po przekroczeniu granicy jezuita napisali sprawozdanie z tych wydarzeń.

¹⁵ Tamże, k. 431bv: *Reposuit Vice Praeses, ut si quis audiatur aliquid hac de re contra nos loqui, sistatur in curia, se illum exemplariter puniturum.*